A. D. 1905.

CURRENDA VII.

Przemowa do Kapłanów po rekolekcyach w Tarnowie w dniu 15. września 1905.

Czcigodni Bracia!

Dwa miewam w mem życiu biskupiem piękne momenta, które mnie dziwnie rozrzewniają: jeden, gdy wizytując parafię, zobaczę gorliwego pasterza w otoczeniu przywiązanych owieczek, drugi, gdy wespół z Wami w tej kaplicy odprawiam ćwiczenia duchowne. Tam jednoczę się z Wami w pracy nad ludem, tutaj zaś łączę się z Wami w kornej modlitwie. Tylko tam w czasie wizytacyi pamięć o odpowiedzialności, jaka mię czeka za Was i za lud Wam powierzony mąci czasem mą radość, tutaj zaś, gdy widzę Was skupionych i rozmodlonych, nie czuję żadnych obaw, owszem czuję się sam podniesionym na duchu i w widoku Waszym czerpię otuchę na przyszłość. Doprawdy trudno chyba o piękniejszą chwilę w życiu; i gdyby można rzeczy drobne porównywać z wielkiemi, toby trzeba po analogię sięgnąć aż do pierwszych czasów chrześciaństwa.

Kiedy nadchodziło groźne prześladowanie, duchowieństwo gromadziło się w katakumbach około swych pasterzy: papieża czy biskupa i tam wspólnie obmyślało plany ratowania swych owieczek. Kapłani rozdzielali między siebie więzienia, które mieli odwiedzać, by chrześcian skazanych na śmierć męczeńską utwierdzić w stałości słowem zachęty a jeszcze bardziej eucharystyą. Radzili nad tem, jak grzebać ciała męczenników, a słabszych ochronić przed srogością prześladowania. Nie brakło przytem wzajemnej zachęty do wytrwałości, jedni drugim dodawali męstwa, a przedewszystkiem nie brakło nigdy natchnionej przemowy naczelnego pasterza, który wydawał ostateczne rozporządzenia i sam gotów na męczeństwo drugich do niego zapalał. W końcu wspólna, gorąca modlitwa, czułe i rzewne pożegnanie i braterski a dla wielu ostatni uścisk kończył zebranie; uczestnicy pełni świętego zapału rozchodzili się każdy na swoje stanowisko.

Najmilsi nasze zebranie poniekąd podobne do tamtych—nadchodzą czasy groźne dla nas i dla naszych owieczek. Zebraliśmy się tutaj u stóp naszego Pasterza w Najśw. Sakramencie, aby Jego światłem umocnić się na duchu, Jego zasięgnąć rady, obmyśleć plany obrony siebie i drugich, tudzież wzajemnie zachęcić się do wytrwałości.

Pomodliliśmy się wspólnie, a obecnie na pożegnanie, kiedy każdy z was na swoje wraca stanowisko, pragnę imieniem naszego Mistrza dać Wam hasło do walki.

Pierwsze hasło to: „więcej gorliwej pracy“.

Kiedy spoglądam na ten szalony prawdziwie ruch, jaki ostatnimi czasy rozwinęli wszędzie wśród nas apostołowie przewrotu, na ten zalew formalny złych pism, gdy spoglądam na te wyścigi gorączkowe zawodowych agitatorów, którzy każdą wyzyskują sposobność i na zawołanie a częściej jeszcze bez zaproszenia zjawiają się dzisiaj na jednym końcu a jutro na drugim naszego kraju i to nieraz za lichem wynagrodzeniem narażają się czasem na najgorsze przyjęcie, gdy na to wszystko patrzę, to doprawdy wstyd mię ogarnia za siebie i za niektórych kapłanów.

Robi się wiele w naszej dyecezyi — to prawda, robi się, jakto sami przyznajecie, bez porównania więcej niż przed laty kilkunastu — i to prawda, że się przerzedziły nasze szeregi i nierzadko praca dwóch spada na barki jednego; mimo to jednak śmiem postawić pytanie: czy robi się tyle, ile potrzeba i ile się robić powinno?

Nie myślę wcale uogólniać zarzutu, sam znam kapłanów, którzy w pracy dwoją się i potrajają, którzy zdzierają swe zdrowie, jednak nierzadki jeszcze wśród nas okaz kapłana, co spełnia swe obowiązki według starej, wygodnej metody, poza gwałtowną i konieczną miarę nie wychodzi, a znaczną część czasu poświęca gospodarstwu, pielęgnowaniu zdrowia, przyjemnościom, rozrywkom, zbyt częstym przejażdżkom. Nieprzyjaciele pełną garścią sieją kąkol po naszych parafiach, bałamucą, psują i odbierają nam młodzież, a w naszych szeregach, nie powiem już sen, ale drzemka wygodna.

Najmilsi czasy zmieniają się szybko; nowe potrzeby wymagają nowych trudów nowego poświęcenia. Jeszcze lud nasz, Bogu dzięki, w znacznej swej większości przeważnie poczciwy, jeszcze dużo z nim zrobić można, ale zdaje mi się, że to już godzina jednasta, że czas to ostatni; jeżeli się spóźnimy, to wkrótce może będzie za późno.

Często słyszałem z ust Waszych skargi na poprzedników, którzy zaniedbali lud i brakiem pracy , dobrego przykładu przygotowali teren dla dzisiejszych wrogów kościoła. Lękajmy się, by nam nasi następcy nie wyrzucali, żeśmy zaniedbali ostatnią chwilę, kiedy jeszcze zdwojonym wysiłkiem dałoby się uratować wszystko.

Oczywiście mam tutaj na myśli w pierwszym rzędzie pracę na gruncie czysto kościelnym. Uczcie gorliwie katechizmu w szkole i kościele i to nietylko przed wizytacyą biskupią, ale zawsze, byście każdej chwili byli gotowi popisać się rezultatami wobec Najwyższego Wizytatora i Sędziego. Nieznajomości prawd wiary jeszcze tak dużo w naszej dyecezyi; zresztą dzisiaj proste sześć prawd już nie wystarczy nawet dla chłopa, ze wzrostem oświaty musi iść równorzędnie pogłębienie pojęć religijnych. Inaczej nastąpi zwichnięcie równowagi i przyjdzie nam żałować za dawnymi czasy.—

Ludzie nawet prości słyszą dzisiaj wszędzie rozmaite zarzuty, czytają nieraz niezdrowe pisma, musimy tedy odpowiednią nauką przygotować ich na zarzuty najpowszechniejsze. Czasy patryarchalne, w których słowo kapłana było wszystkiem, już ustają, wszędzie budzi się duch krytyki. Lud nasz przestaje być dzieckiem i wchodzi w lata młodzieńcze — w tę fazę najkłopotliwszą dla wychowawców, bo wymagającą wiele rozumu a jeszcze więcej serca. Jedno i drugie powinniście pokazać na ambonie

przez dobrze opracowane kazania i w konfesyonale przez ojcowskie i serdeczne zajęcie się każdą duszą zosobna.

Jeszcze są parafie i okolice całe, gdzie pijaństwo grasuje, a sporadycznie trafia się ono prawie wszędzie. Kapłani gorliwi oddawna już z całym wysiłkiem występowali przeciwko tej może największej pladze naszego ludu; dzisiaj jednak praca na tem polu stała się pilniejszą niż kiedykolwiek. Antialkoholizm to przemagajęce hasło ostatniej doby. Nie mam ja wiele zaufania do tego ruchu, na którego czele stoją ludzie kościołowi nieprzyjaźni, a w najlepszym razie obojętni; zdaje mi się jest to dalszy objaw nowoczesnej moralności bez religii, którą masoństwo chce pokonać chrystyanizm na gruncie etycznym. W każdym razie niebyłoby rzeczą poradną i bezpieczną oddawać nasz lud pod wpływ ludzi tego rodzaju. Niechże tedy ożyją i rozwiną się po naszych parafiach bractwa trzeźwości, a nie będzie miejsca dla eleuteryi.

Przedewszystkiem jednak sami musimy przyświecać dobrym przykładem w tym względzie. Niedawno było zebranie sodalicyi panów u mnie; uczestnicy uchwalili dla dobrego przykładu wstępować do bractw trzeźwości istniejących przy kościołach parafialnych. Sądzę,ześmy się nie powinni dać zawstydzić ludziom świeckim.

Nadto, jeżeli gdzie, to w duchownym stanie obowiązuje prawo solidarności, na które tak się lubimy powoływać; polega ono na tem, że jedni odpowiadają za drugich. Zgorszenia jednych powinni naprawiać drudzy; a pod tym względem jest w naszej dyecezyi niejedno do naprawienia. Sapienti sat.

Jeszcze jedna uwaga dotycząca pracy nad ludem. W ostatnich latach ludzie przeróżni młodzi i starsi, niezawsze dość pewni pod względem religijnym rzucili się do gorączkowego zakładania po wsiach czytelni. Trudno przeciwko nim występować, dopóki nie nabierzemy przekonania, że działają szkodliwie; jest jednak obowiązkiem naszym patrzeć im dobrze na palce, przeglądać ściśle książki i gazety, jakie rozpowszechniają w parafii, kontrolować ich pogadanki na zebraniach, a najlepiej uprzedzać ich i zakładać, gdzie można czytelnie w dobrym duchu.

W końcu i to jeszcze dodać powinienem, że wszelka nasza praca powinna być prawdziwie kapłańska, boża tzn. nie agitatorska, ale spokojna, nie dyletancka, ale ciągła i wytrwała. Doświadczenie lat ostatnich przekonało nas dostatecznie, że Pan Bóg dziwnie nie błogosławi pracy działaczy hałaśliwych, którzy gorączkowe rzucanie się łączyli z krzykliwą blagą.

Mamy pracować dla Boga, a więc bez zniechęcania się, gdy odrazu nie widać pomyślnych skutków, bez rozgoryczenia, gdy nas nie spotkało uznanie. Zresztą uznanie znajdzie się zawsze wcześniej czy później, choćby nas tutaj ominęło, znajdziemy je u Boga; a o to przecież przedewszystkiem iść nam powinno.

Z pracą łączmy modlitwę, owszem modlitwą uprzedzajmy pracę, gdyż wtedy jedynie będzie ona płodną i skuteczną. Oto drugie hasło, z którym Was wyprawiam na boje: „więcej modlitwy“.

Pierwsze hasło podałem z pewnem ograniczeniem, gdy podaję to drugie, czynię to już bez żadnych zastrzeżeń. Z pewnością sumienie Wasze Najmilsi w czasie tych ćwiczeń powiedziało Wam to samo, co mnie powiedziało, że się modlimy za mało i modlimy się niedbale. Nasze praktyki i funkcye duchowne przechodzą nam w rutynę bez ducha, bez serca, często nawet bez myśli o Bogu.

Najlepsi według swego mniemania wśród nas zadowalają się pewną naturalną przyzwoitością, mniejszą lub większą sumą pracy zewnętrznej i oczekują za to uznania od ludzi i od władzy. Kapłan prawdziwie i głęboko pobożny jest taką rzadkością, że na pierwszy rzut oka odbija od innych i doprawdy nie wiem, czy bracia kondekanalni mogliby w swym dekanacie wskazać więcej jak jednego lub dwóch pobożniejszych. A przecież, Najmilsi, to jest, że tak powiem nasz fach, tuśmy się nikomu z naszych parafian nie powinni dać przewyższyć. Niech nas przewyższają wiadomościami gospodarskiemi, polityką, inwentarzem, końmi, a nawet szeroką wiedzą, to nam jeszcze nie uchybia, ale to prawdziwy wstyd dla nas, gdy nasze owieczki górują nad nami pobożnością. Zaraziliśmy się nieco pozytywizmem naszego wieku; jeszcze pracę zewnętrzną, więcej namacalną umiemy ocenić, ale nie wiele mamy uznania dla modlitwy. A przecież od niej przeważnie zależy powodzenie naszej pracy! I bodaj, czy nie tutaj szukać należy przyczyny, dla czego nieraz praca olbrzymia takie nikłe i nietrwałe wydaje owoce, a nasze kazania bywają suche i bez namaszczenia. Najwidoczniej okazuje się to przy nauczaniu katechizmu. Znajomość metody nauczania rośnie u kapłanów, trafiają się lekcye bardzo systematycznie przeprowadzone, dzieci rozumieją wszystko jasno i trafne dają odpowiedzi np. o Najśw. Sakramencie Oltarza. — A jednak ze sposobu ich zachowania się w kościele i przystępowania do Komunii św. znać, że za mało są przejęte tą prawdą, choć ją dobrze rozumieją.

To też milszy mi kapłan, który chociaż nie tak metodycznie wykształcony, ale za to owiany duchem pobożności, umie dzieci natchnąć bojaźnią grzechu i prawdziwą pobożnością przy dostatecznem choćby niebardzo systematycznem pouczeniu.

Kiedy mowa o pobożności, to pragnąłbym serca wszystkich kapłanów skierować przedewszystkiem ku Przenajśw. Sakramentowi Ołtarza. Ta tajemnica, która stanowi racyę naszego stanu, jest naszym zaszczytem i chlubą, powinna stanowić nasze szczęście. Żali się nieraz kapłan na odosobnienie na brak towarzystwa, na brak przyjaciela, przed którym mógłby się zwierzyć, na brak przyjaciela, przed którym mógłby zasięgnąć rady i wskazówki. Jak to czyżby zapomniał, że tak blisko jest Przyjaciel najwierniejszy i najpewniejszy Przewodnik?!

Kiedy pragnę Was Najmilsi zachęcić do nabożeństwa ku Tajemnicy Ołtarza, mam w tem pewną myśl ukrytą. Kiedy raz jeden ze znanych, światlejszych wieśniaków naszej dyecezyi rozmawiał ze mną o wadach i potrzebach ludu, nieśmiało wyraził życzenie: „żeby to księża więcej i dobitniej uczyli o Przenajśw. Sakramencie Ołtarza, toby ludzie byli inni". I dodał jeszcze te słowa pełne naiwnej prostoty i żywej wiary: „Gdy człowiek pomyśli, że w kościele na ołtarzu jest prawdziwy, żywy Pan Jezus, to aż strach człowieka zbiera". Życzenie naszego chłopa dziwnie zbiegło się z życzeniem wielu najświatlejszych i najświątobliwszych mężów naszego czasu, którzy po tem nabożeństwie spodziewają się i oczekują odrodzenia świata chrześciańskiego. Tak! to nabożeństwo uratuje nam lud, a zwłaszcza mężczyzn!

Ten jednak tylko kapłan potrafi zapalić swoje owieczki miłością eucharystyczną, którego serce goreje tem nabożeństwem; taki będzie często i gorąco mówił o tej Tajemnicy, a przykładem pociągnie wiernych do adoracyi. Niezmiernie cieszę się z tego, że bractwo adoracyi szerzy się w dyecezyi, ale cieszyłbym się jeszcze bardziej, gdyby mężczyzni równie licznie jak niewiasty zapisywali się do tego stowarzyszenia,

gdyż dotychczas stanowią oni bardzo mały procent. Gdy czasem przeglądam listę nowozapisanych mam to samo przygnębiające wrażenie, które powtarza się, ilekroć w czasie wizytacyi zobaczę cały kościół od wielkiego ołtarza aż prawie po wielkie drzwi nabity strojnemi dziewczętami i kobietami, a dopiero pod chórem dostrzec mogę gromadkę starszych chłopów, podczas gdy reszta mężczyzn, a zwłaszcza chłopcy stoją poza kościołem. Widok to znamienny i mimowoli nasuwa myśl, że mężczyzni w takiej parafii są mało pobożni i obojętni. Najmilsi starajmy się usilnie o to, aby mężczyzn i ciałem i duchem zbliżyć do wielkiego ołtarza, a zwłaszcza młodzież męską; uczyńmy z niej straż honorową dla Przenajśw. Sakramentu; najlepszych z pośród niej zorganizujmy w osobne kółko adoracyi i komunii wynagradzającej, a wychowamy sobie parafian, na których będzie można liczyć zawsze i wszędzie.

Tych kilka uwag zechciejcie Bracia Czcigodni przyjąć od swego biskupa jako pamiątkę odbytych rekolekcyi, dołączam do nich jeszcze błogosławieństwo pasterskie dla Was i Waszych parafian.

Kongregacya XX. Dziekanów odbędzie się dnia 9. listopada br. w Pałacu Bpim.

Przedmioty obrad będą podane na zebraniu. Ewentualne wnioski ze strony XX. Dziekanów w innych sprawach należy pisemnie podać przynajmniej na dwa tygodnie przed terminem kongregacyi. Zechcą tedy Przew. XX. Dziekani tak ułożyć swój przyjazd, aby o godź. 10 przed południem obrady rozpocząć się mogły.

L. 3801.

W sprawie ubytków inwentaryalnych

otrzymał Konsystorz biskupi reskrypt Wys. c. k. Namiestnictwa z 3. sierpnia 1905 r. l. 73094 następującej treści:

W okólniku z 8 kwietnia 1865 l. 21105 do byłych władz obwodowych podano wskazówki względem pokrywania braków inwentaryalnych. Według postanowień tego okólnika zwroty za ubytki i dezolacye obliczać należy nie według kwoty oznaczonej w inwentarzu, lecz według wartości lub ceny kupna, którą oznaczyć należy przez oszacowanie, a to ze względu, że beneficyat jest obowiązany utrzymywać fundus instructus w stanie przydatnym do użytku.

Okólnikiem tym, który dotąd obowiązuje, przypomniano także przepisy dekretu kancelaryi nadwornej z 30. stycznia 1812 l. 1302, według których przy odbiorze inwentarza wolno przyjmować tylko zdrowe i młode bydło; jeżeliby beneficyat nie pozostawił takiego bydła, należy zobowiązać jego, względnie jego masę spadkową, do zapłacenia kwoty, której zdaniem znawców potrzeba do zakupna takiego bydła.

Z tych przepisów wynika, że spłata inwentarza gotówką nastąpić może tylko za zezwoleniem N. Konsystorza i ck. Namiestnictwa, że wartość podana w inwentarzu

jest bez znaczenia, a spłata nastąpić może tylko w kwocie potrzebnej na zakupno spłaconych przedmiotów. W zast. *Korzeniowski.*

Do tych ważnych i zasadniczych przepisów, które bacznej uwadze beneficyatów, głównie zaś przestrzeganiu XX. Dziekanów, pod osobistą ich odpowiedzialnością polecamy, dodaje się następne uwagi:

Beneficyaci prócz melioracyi obowiązani są do utrzymania status quo inwentarza tak co do samego przedmiotu, jak i co do jego wartości. Ta ostatnia nie zależy jednak od ceny — przed laty kilkudziesięciu w inwentarzu oznaczonej. Bydle np. zapisane w wartości 30 złr., dziś kosztuje dwa razy tyle. Likwidowanie ubytków według ówczesnych cen, obniżyłoby o wiele wartość majątku plebańskiego.

Ilekroć tedy zachodzi potrzeba spłaty w gotówce, czy to z prowodu ubytków i dezolacyj znalezionych np. przy zmianie osoby proboszcza, czy to wskutek zachodzącej niemożności utrzymania żywego inwentarza i zasiewów, koniecznem jest oszacowanie, które w pierwszym wypadku dokonuje z urzędu dziekan z delegatem c. k. Starostwa w obec komitetu parafialnego, a w razie potrzeby z pomocą rzeczoznawców, w drugim — za przyzwoleniem obu władz — sam dziekan przy udziale komitetu na podstawie inwentarza według cen targowych. Protokół każdorazowego oszacowania przedłożony do zatwierdzenia, służy do sprostowania inwentarza, względnie stanowi podstawę do oddania go nowemu beneficyatowi. Cena oszacowaniem oznaczona złożoną zostaje w konsystorzu do ulokowania, a walory na rzecz probostwa winkulowane, beneficyatowi za rewersem doręczone. Tylko w ten sposób uchroni proboszcz siebie względnie spadkobierców swych od strat, oraz od zarzutu krzywdy majątku plebańskiego i swych następców.

Sprawa ta będzie bliżej traktowaną na kongregacyi dziekańskiej w listopadzie b. r.

Śpiewnik kościelny dla użytku młodzieży szkolnej, opracowany na dwa równe głosy przez ks. kanonika Fr. Walczyńskiego, wydany staraniem Rady Tow. św. Woj. w Tarnowie, 1905, a zatwierdzony i w poczet książek dozwolonych przy nauce śpiewu w szkołach ludowych, pospolitych i wydziałowych, zaliczony okólnikiem c. k. R. szk. kr. z d. 3 kwietnia 1805 l. 12.543 — nadto zaaprobowany, bardzo życzliwie przyjęty przez Najprz. Kons. Metropolitalny obrz. łać. we Lwowie — polecamy PT. Duchowieństwo dyecezyi naszej, zwłaszcza XX. Katechetom z tem gorącem życzeniem, by dla ujednostajnienia śpiewu kościelnego, oraz ożywienia i podniesienia nabożeństwa dziatwy szkolnej używali tego śpiewnika, który zdaniem kompetentnych znawców odpowiada wszystkim warunkom wzorowego śpiewnika kościelnego i potrzebom śpiewającej dziatwy szkolnej. Cena ezgemplarza oprawnego 1 kor., na 10 egz. jeden gratis. Do nabycia w kancelaryi Konsystorza Biskupiego.

Dokąd dążymy.

Dziełko ks. Dr. Adama Kopycińskiego, proboszcza w Gawłuszowicach p. t.: „**Dokąd dążymy**“, opracowane na podstawie znakomitego 5cio tomowego dzieła ks. Biskupa Emila Bougaud p. t. „*Chrystyanizm a czasy dzisiejsze*“, polecamy gorąco PP. Duchowieństwu dyecezyi Naszej z życzeniem, by to dziełko rozszerzali w kołach inteligentnych. —

Motu proprio
w sprawie połączenia reszty domów Urszulanek.

Nie wszystkie zakony mają wspólnego jednego przełożonego generalnego (jenerała), który całym zakonem rządzi, lecz niektóre n. p. Benedyktyni, Benedyktynki, Urszulanki itd. taką posiadają regułę, iż każdy dom (klasztor) stanowi osobną, niezależną rodzinę, a jej głową jest opat lub ksieni. W naszych czasach, gdy wszelkie stowarzyszenia dążą do łączenia się, do pewnej centralizacyi, która daje siłę i moc, takie rozdzielenie nie jest dobre. Stąd też Leon XIII. powziął myśl zjednoczenia takich pojedynczych domów klasztornych w jeden zakon o wspólnym przełożonym. Nie chciał jednak tego przeprowadzać przymusem, lecz działał więcej zachęcająco, niż rozkazująco. W taki sposób połączył Benedyktynów, tak zwanych czarnych, w jedno Zgromadzenie (braterskie), zatwierdzone 12. lipca 1893 z opatem od św. Anzelma, jako generalnym przełożonym na czele.

Następnie próbował tego samego z Urszulankami. Zakon ten zajmuje się przeważnie wychowaniem i kształceniem dziewcząt. Ale celowi swemu i rozmaitym nowym potrzebom nie ze wszystkiem odpowiadał, a przyczyną tego główną było to, że brakowało jedności, że klasztory ich od siebie niezależne, wskutek czego nie wspierały się nawzajem, ani też do zbawiennego w cnocie i nauce współzawodnictwa nie pobudzały. Podnieść je mogła tylko wspólna łączność. W tym też celu Leon XIII. dnia 21. lipca 1899 rozesłał do wszystkich przełożonych pojedynczych domów pismo z zapytaniem, czyby się zgodziły na przystąpienie do generalnego Instytutu, któryby obejmował wszystkie domy, jeżeliby taki kiedyś Stolica Apost. w Rzymie erygowała. Na to 60 domów nadesłało odpowiedź twierdzącą. W obec tego zaraz w następnym roku papież vivae vocis oraculo, a w r. 1903 Dekretem Kongr. Biskupów i Zakonników taki Instytut do życia powołał i połączenie zatwierdził.

Ponieważ jednak pewna część domów jeszcze do tego zjednoczenia dotychczas nie przystąpiła wydał obecnie Pius X. do nich *Motu .proprio*, w którym je do tego wzywa. —

Zaznaczywszy na początku, że to zjednoczenie już dobre wydało owoce a na przyszłość jeszcze większe wydać może, i zatwierdziwszy Konstytucyę mu nadaną, udzielił w końcu wszystkim członkom tegoż raz na zawsze odpustu zupełnego w każdą rocznicę połączenia, która to rocznica wypada na dzień 18. listopada.

Biskupom, w których dyecezyi domy Urszulanek istnieją, poleca Ojciec św., żeby na nie wpływali, iżby wolę papieża spełniły.

W Rzymie, 24. maja 1905.

Z KONGREGACYJ ODPUSTÓW.

I.

Nadanie odpustów za modlitwy do M. B. o nawrócenie grzeszników.

Już od dawna powstało po całym świecie wiele pobożnych stowarzyszeń pod wezwaniem Niepokalanego Serca N. M. P., które sobie wzięły za główne zadanie swoje modlić się o nawrócenie grzeszników. Pius IX. ażeby tę pobożną praktykę jeszcze więcej rozszerzyć nadał tym stowarzyszeniom w 1876 r. 12. maja rozmaite odpusty.

Obecnie przedłożono Piusowi X. prośbę, by te odpusty, które dotąd można było zyskać tylko w takim razie, gdy się należało do bractwa, raczył rozszerzyć i na prywatne nabożeństwo i modlitwy mające ten sam cel na oku.

Ojciec św., który nic tak nie pragnie jak pomnożenia nabożeństwa ku Bożej Rodzicielce i nawrócenia grzeszników, przychylił się do tych próśb i na audyencyi udzielonej kardynałowi prefektowi wspomnianej wyżej kongregacyi udzielił tym wszystkim, którzy czyto publicznie według metody od Ordynaryusza przepisanej, czyto prywatnie według własnej woli o nawrócenie grzeszników do Najśw. Panny się codziennie modlą — 1. odpustu zupełnego raz na miesiąc, w tym dniu, w którym się wyspowiadają, do Stołu Pańskiego przystąpią i według intencyi Ojca św. się pomodlą—2. odpustu 7 lat i 7 kwadragen także raz w miesiącu, jeżeli przynajmniej z sercem skruszonem powyższe modlitwy odprawiają. Odpusty te i za dusze zmarłych ofiarowane być mogą.

W Rzymie, 12. kwietnia 1905. Kard. TRIPEPPI Praef.

II.

Odpust 300 dni za odmówienie następującej modlitwy o wybranie dobrego stanu.

Modlitwa o dobry wybór stanu.

O mój Boże, który jesteś Bogiem mądrości i rady, który widzisz w mem sercu prawdziwą chęć przypodobania się Tobie, i zastosowania się w wyborze mego stanu, zupełnie do Twoich najświętszych zamiarów; udziel mi za wstawieniem się Najświętszej Panny Matki mojej, i moich świętych patronów i opiekunów, szczególnie św. Józefa i św. Alojzego Gonzagi, łaskę poznania, jaki stan sobie mam obrać, i łaskę do wstąpienia w stan poznany, abym mógł w nim chwalić Ciebie, zarabiać na swe zbawienie i wysłużyć sobie ową niebieską nagrodę, któráś przyrzekł tym, co świętą wolę Twoją spełniać będą. Amen.

Odpust za pobożne odmówienie tej modlitwy można zyskać tylko raz na dzień.

W Rzymie, 2. maja 1905.

Z KONSYSTORZA BISKUPIEGO.

W Tarnowie, dnia 16. września 1905.

† LEON
BISKUP.

X. Władysław Chendyński
Kanclerz.

Nakładem Kleru dyecezalnego. Drukiem Józefa Styrny w Tarnowie